

Jak zostałem Ślązakiem, czyli

WYŚCIE ZAWSZE LEPSI

[Andrzej Jarczewski](#)

Niezwykle ciekawy konkurs literacki przeprowadziła nauczycielka, Izabela Paszkowska, w gliwickiej Szkole Podstawowej nr 10. Temat konkursu brzmiał: „Gliwice i ich tajemnice”. O pierwszej z tych tajemnic Autorka pisze w „Gliwickim Miesięczniku Oświatowym” następująco.

*Przez cały rok poznawaliśmy historie swoich rodzin, domów, które zamieszkujemy, urządziliśmy dużo wycieczek. Już na pierwszych lekcjach okazało się, że ponad **95%** uczniów to urodzeni gliwiczanie. Wśród rodziców procent ten spada do około **50**, a w pokoleniu dziadków – mocno poniżej **10**.*

Ileż w tym prostym wyniku dramatycznej prawdy o Gliwicach! Ludności autochtonicznej nie ma prawie wcale w centrum miasta, które w I połowie XX wieku zostało niemal całkowicie zniemczone, a w ostatnich dniach II wojny i w latach następnych przeżywało masowy exodus ludności nie mówiącej po polsku. Do opuszczonych domów przybywali Polacy z różnych stron, zwłaszcza ze Lwowa, skąd też pochodziła większość profesury, tworzącej Politechnikę Śląską.

W następnych dziesięcioleciach to właśnie Politechnika była magnesem, ściągającym z daleka do Gliwic studentów, w tym i niżej podpisanego, Wielkopolanina z dziada pradziada. Uczelnia była śląska nie tylko z nazwy, ale również ze składu studentów. Gwary nie słyszało się na Politechnice. Dopiero w pociągach, rozwożących studentów po zajęciach do rodzinnych miast, można było się zorientować, jak liczny był żywioł śląski na studiach.

Ale ci śląscy studenci, tymi samymi pociągami, odjeżdżali na zawsze z Gliwic do swoich śląskich miast natychmiast po otrzymaniu dyplomu. Tam podejmowali pracę i tam się żenili, bo nigdy nie zerwali więzi ze swoim środowiskiem. Nie wnosili do Gliwic etnicznego składnika śląskiego.

Inaczej studenci, mieszkający w akademikach a zwłaszcza na stacjach. Ci ostatni rzadko jeździli do dalekich domów rodzinnych i powoli – poprzez bezpośrednie kontakty, korepetycje, kościoły – wtapiali się w swoje nowe, gliwickie otoczenie. A jeśli w Gliwicach znaleźli żonę lub męża, jeśli otrzymali propozycję pracy i szansę na mieszkanie – pozostawali tu już na zawsze, powiększając sobą nieautochtoniczny składnik gliwickiej populacji (co charakterystyczne – z wyższym wykształceniem).

W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI

Najłatwiej być „u siebie” tam, gdzie się urodziliśmy, gdzie składamy kwiaty na grobach swoich

przodków, gdzie znamy wszystkich sąsiadów i wiemy, czego możemy się po nich spodziewać. Gdy los rzuci nas daleko od krainy dzieciństwa – żyjemy nostalgią, albo z podwójną energią staramy się sprawić, by w tym nowym miejscu także być „u siebie”. Czepiamy się byle pozorów, by na pytanie: „czy jestem u siebie?” – w końcu odpowiedzieć twierdząco. To jest potrzebne. Zwłaszcza, gdy rodzą się dzieci, dla których koniecznie chcemy stworzyć strefę bezpiecznego „u siebie”. Potrzebujemy utożsamienia się nie tylko z wielką ojczyzną, ale i z tą najmniejszą i z wszystkimi pośrednimi.

Jestem gliwiczanie i potrafię to udowodnić. Przyjechałem tu wprawdzie tylko po naukę, ale wżeniłem się i wpracowałem w Gliwice i tak mi zostało. Mój życiorys jest typowy, podobny do losów wielu innych mieszkańców tego miasta. Ale już za chwilę pojawia się problem. Jestem gliwiczanie, Gliwice leżą na Śląsku: czy z tego wynika, że jestem również Ślązakiem?

By odpowiedzieć twierdząco, muszę najpierw zredefiniować Śląsk. Muszę powiedzieć, że Śląsk jest to taki polski i europejski region, w którym obecnie najszybciej zachodzą przemiany cywilizacyjne, który zamieszkuje rodzące się społeczeństwo informacyjne, który zerwał z monokulturą węgla i stali, i który – szanując swoje tradycje – decyduje o kierunku przemian w całym kraju.

Przecież w ten sam sposób mogę zdefiniować Gliwice! Nie muszę nawiązywać do więzów ziemi i krwi. Nie muszę potwierdzać śląskiego rodowodu do trzech czy pięciu pokoleń wstecz. Nie muszę udowadniać, że w domu pielęgnuje się śląskie tradycje kulinarne i obyczajowe. Definicja śląskich Gliwic zaczyna się każdym dzisiaj i nie kończy się byle jakim jutrem.

ŚLĄZAKI Z GLIWIC

Chcę być Ślązakiem, ale czuję, że przedstawione argumenty są jeszcze za słabe, za racjonalne, brakuje im symbolicznego namaszczenia, brakuje emocjonalnego dowodu. Tak było do 17 czerwca roku 1999. Wtedy to na lotnisku Gliwickiego Aeroklubu wylądował papieski helikopter i odbyła się niezwykła rozmowa Jana Pawła II z setkami tysięcy zgromadzonych pielgrzymów. I padły symboliczne słowa:

...ze spokojnym sumieniem odjadę, bo mi Ślązaki z Gliwic przebaczyły.

„Ślązaki z Gliwic” – tego wcześniej nikt nie powiedział tak dobitnie. Tego właśnie mi brakowało, by poczuć się Ślązakiem. Nie tylko z własnej woli, ale i z papieskiego nadania! Jan Paweł II powiedział też do zebranych:

Wyście zawsze lepsi.

Któż nie chce być lepszy? Zwłaszcza w oczach papieża. A jeśli Ślązacy są lepsi, to ja chcę być Ślązakiem! I tak już niech mi zostanie.

Dialog Papieża z kilkusettyśmianym zgromadzeniem
na lotnisku Aeroklubu Gliwickiego 17 czerwca 1999

- Niech żyje Papież!
- **Bóg zapłać za waszą świętą cierpliwość dla papieża.**
- Dużo zdrowia!
- **Widać, że Ślązak cierpliwy i twardy. Ja bym już z takim papieżem nie wytrzymał.**
- Wytrzymamy!
- **Ma przyjechać, nie przyjeżdża. Potem znowu ni ma przyjechać, przyjeżdżo.**
- Nic nie szkodzi!
- **No to dobrze. Jak nic nie szkodzi, to jakoś ze spokojnym sumieniem odjadę do Rzymu.**
- Zostań z nami!
- Witaj doma!
- **Jeszcze pojedę Matkę Boską Częstochowską przeprosić i ze spokojnym sumieniem odjadę, bo mi Ślązaki z Gliwic przebaczyły.**

- Zostań z nami!
- **Bogu dzięki, że choć padać przestało.**
- Nie padało!
- **Ale w Krakowie padało.**
- Zostań tutaj!
- **Wyście zawsze lepsi.**
- Kochamy Ciebie!
- **Bogu dzięki za choć tyle. Na drugi raz zobaczymy.**
- Jeszcze więcej!
- **Mówią, że mam już jechać.**
- Zostań z nami!
- **Ślązaki umieją śpiewać. Wystarczy przypomnieć sobie te nieszpory na Górze Świętej Anny. Bóg wam zapłać. Szczęść Boże!**
- Szczęść Boże!
- Przyjedź znowu!
- Do zobaczenia!